NR 25

Nr. 25. Sobota, dnia 17-go czerwca 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na uroczystość Św. Trójcy.

LEKCYA

z listu do Rzymian rozdział XI, wiersz 33—36.

O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! Jako są nieograniczone sądy Jego, i niedościgłe drogi Jego? Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był rajcą Jego? Albo kto Mu pierwej dał a będzie mu oddano? Albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXVIII, wiersz 18—20.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał; a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.

NAUKA.

Zamiast własnego nieudolnego objaśnienia o tajemnicy Trójcy św., kładę tu dwa ustępy z nabożeństw przez Kościół św. przepisanych, które zawierają dostateczny wykład tej największej tajemnicy Wiary naszej świętej. Pierwszy z nich wyjęty jest z wyznania wiary św. Atanazego, (żył św. Atanazy temu lat 1600), które znajdują się w niedzielnych pacierzach kapłańskich, a brzmi tak: „Ktokolwiek chce być zbawionym, przedewszystkiem potrzeba, żeby trzymał się Wiary katolickiej, której jeśliby kto całej i nienaruszonej nie zachował, ten bezwątpienia na wieki zginie. Wiara zaś katolicka ta jest: że jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w jedności wyznajemy; rozróżniając osoby, a nie rozróżniając ani nie rozdzielając istoty. Inna albowiem jest Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego. Ale Ojca i Syna i Ducha Świętego jest jedno Bóstwo, jednaka chwała, spólny i wieczny Majestat. Jaki Ojciec, taki też i Syn, taki i Duch Święty. Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn i niestworzony Duch Święty. Niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch Święty. Przedwieczny Ojciec, przedwieczny Syn, przedwieczny Duch Święty. A jednak nie trzej przedwieczni, ale jeden Przedwieczny; jako też nie trzej niestworzeni i nie trzej niezmierzeni, ale jeden Niestworzony i jeden Niezmierzony. Podobnież wszechmogący Ojciec, wszechmogący Syn, wszechmogący Duch Święty; a przecież nie trzej wszechmogący, ale jeden Wszechmogący. Także Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty; a jednak nie trzy Bogi, ale jeden jest Bóg. Także Panem Ojciec, Panem Syn, Panem Duch Święty; a jednak nie trzej panowie, ale jeden jest Pan. Bo jak każdą z poszczególna Osobę za Boga i Pana uznawać prawda chrześciańska nas zmusza, tak też mówić o trzech Bogach lub Panach Wiara katolicka nie pozwala. Ojciec od nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony. Syn od Ojca jednego jest, nie uczyniony, ani stworzony, ale zrodzony. Duch Święty od Ojca i Syna, nie uczyniony, ani stworzony, ani zrodzony, ale pochodzący. Jeden zatem Ojciec, nie trzej Ojcowie, jeden Syn, nie trzej Synowie, jeden Duch Święty, nie trzy Duchy Święte. A w tej Trójcy nic nie jest pierwsze, albo pośledniejsze, nic większe, albo mniejsze, ale trzy Osoby ze wszystkiem są sobie spółwieczne i równe, tak, iż we wszystkiem, jak się już wyżej powiedziało, jedność w Trójcy, a Trójcę w jedności uważać potrzeba. Ktokolwiek więc chce być zbawionym, niech tak o Trójcy św. rozumie.”

Drugi ustęp jest w Prefacyi, którą prawie w każdej mszy św. niedzielnej powtarzamy: „Panie Święty, Ojcze wszechmogący, wiekuisty Boże, który z jednorodzonym Synem Twoim i z Duchem Świętym jednym jesteś Bogiem, jednym jesteś Panem, nie w pojedyńczości jednej osoby, lecz w Trójcy jednej Istoty. Bo cokolwiek o chwale Twojej z objawienia Twojego wierzymy, to też o Synu Twoim, to o Duchu Świętym bez wszelkiego rozróżniania rozumiemy; tak, iż wyznając prawdziwe i przedwieczne Bóstwo, uwielbiamy też w Osobach odrębność i w istocie jedność, a w Majestacie równość. Którą chwalą Aniołowie i Archaniołowie, Cherubini też i Serafini którzy nie przestają jednym głosem wołać: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów, pełne są nieba i ziemia Majestatu Chwały Jego! Hosanna na wysokościach!”

Poleca Pan Jezus Apostołom wszystkie narody nauczać i chrzcić; z tego widać, że jak znajomość wiary i samaż wiara, tak i Chrzest św. jest do zbawienia koniecznie potrzebny. Wyraźniej jeszcze mówi to Pan Jezus do Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Świętego, nie może wnijść do Królestwa Bożego.” Z tego powodu Kościół św. kierowany Duchem św. rozporządził, żeby dzieci chrzczono jak najwcześniej po ich narodzeniu; bo dzieci umierające bez Chrztu św. nie idą wprawdzie do piekła, na które bynajmniej żadnym osobistym grzechem nie zasłużyły, ale i do oglądania Boga dla grzechu pierworodnego przenigdy nie przyjdą; i słusznie nawiają ludzie o takich, co zawinili, że dziecko czy to w żywocie matki, czy też po narodzeniu umiera bez Chrztu św., iż stracili duszę Panu Jezusowi. Nie godzi się więc zwlekać z Chrztem św. dlatego, żeby doczekać się przybycia zacniejszych rodziców chrzestnych lub dla innych podobnych przyczyn. Owszem jeżeli dziecko jest słabe i zachodzi obawa, czy mu nie zaszkodzi może przeprawa do kościoła, to nietylko wolno, ale nawet należy udzielić mu Chrztu z wody, bez ceremonii, których dopełni w takim razie ksiądz, gdy

aż dziecko będzie można bez obawy zawieść do kościoła. Żeby Chrzest taki był ważny, potrzeba, aby ten, który chrzci, miał szczerą wolę dać dziecku to, co Kościół św. przez Chrzest św. dać mu zamierza, i żeby w tym zamiarze czystą, zwyczajną, bez przymieszki wodą polewał trzykrotnie głowę dziecka i równocześnie (koniecznie potrzeba równocześnie) mówił: „N. (imię dziecka) ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen." Z tych słów żadnego zmienić, ani opuścić nie wolno; również potrzeba uważać na to, żeby woda rzeczywiście dotykała się ciała dziecka, czyli skóry, a nie spłynęła np. po włoskach tylko. Chrztu z wody może udzielić każdy człowiek, byle wiedział, jak sobie postąpić; jednak pierwszeństwo powinien mieć ksiądz; jeżeli księdza niema, to powinien chrzcić raczej mężczyzna niż kobieta, a tylko w ostatniej potrzebie rodzony ojciec lub matka, bo między chrzczącym a rodzicami dziecka wytwarza się powinowactwo duchowne.

„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata." Obietnicy tej dotrzymuje nam Pan Jezus wielorakim sposobem, mianowicie jest z nami: 1) w Przenajświętszym Sakramencie, w którym chce być pokarmem i pociechą naszą, oraz ofiarą za nas, ale też chce odbierać od nas cześć powinną; 2) jako Głowa Kościoła, w którym za sprawą Ducha Świętego przez Apostołów i następców ich, t. j. Biskupów i kapłanów „naucza nas chować wszystko, co im kolwiek przykazał"; 3) jest Pan Jezus z nami, ilekroć i gdziekolwiek nas choćby dwóch lub trzech jest zgromadzonych w Imię Jego; 4) nawiedza nas przez najmniejszych swoich. Najmniejszym jest, ktokolwiek w oczach twoich nie wiele znaczy i na żadne prawie nie zasługuje względy, albo nudzi ciebie, np. swoją niezdarnością, natręctwem, brakiem ogłady, albo niecierpliwi swojemi pretensyami, przywarami lub grubiaństwem; a jednak cokolwiek jemu powiedziałeś lub uczyniłeś, toś Panu Jezusowi uczynił i powiedział; ulitowałeś się i poratowałeś potrzebującego pomocy, rady, albo pociechy, Panu Jezusowi to uczyniłeś; 5) mówi Paweł św. o łasce poświęcającej: „żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"; jest tedy Pan Jezus z nami, ale i w nas przez łaskę poświęcającą. Tu możemy Pana Jezusa karmić tym pokarmem Jemu właściwym, t. j. spełnianiem woli Ojca niebieskiego; ale tu możemy też „krzyżujący sami Syna Bożego i na pośmiewisko mający" naśladować złości żydowskiej, kiedy przez grzech śmiertelny pozbawiamy Go życia, którem żył w sercach naszych; a przez powszednie grzechy ponawiamy to wszystko, co uczyniono Jemu przed ukrzyżowaniem.

ŚWIĘCENIE WODY.

Święcenie wody sięga czasów apostolskich. Św. Paweł nakazuje to, kiedy mówi: „Wszelkie stworzenie poświęcone bywa przez słowo Boże i przez modlitwę."

Zwyczaj błogosławienia wody sięga najdawniejszych czasów. Wiąże się on ze zwyczajem pierwszych chrześcian, którzy myli ręce i twarz wodą święconą przed wejściem do kościoła. Dzisiaj poświęcenie i pokropienie wodą święconą przypomina nam nasz upadek a zarazem i odkupienie.

Właściwością wody jest, że obmywa. Lecz żeby wskazać, że tę czystość duszy, tę świętobliwość mamy zachować, Kościół, święcąc wodę, łączy ją z solą, która jest symbolem zachowania. Poleca zatem swoim sługom, aby te dwa żywioły mieszali razem, usuwali z pod władzy czarta, a czynili je pożytecznymi dla człowieka, powołując je przez swoje błogosławienie do pierwotnego tych żywiołów przeznaczenia. Dlatego więc kapłan wodę i sól egzorcyzmuje.

Egzorcyzmować znaczy zaklinać, rozkazywać. Wyrazu tego ci mogą tylko używać, którzy przemawiają w imieniu Boga. W języku kościelnym „egzorcyzmować" znaczy zaklinać czarta, wypędzać go, zabronić mu szkodzić. Egzorcyzmowanie wody i soli znaczy, że kapłan rozkazuje czartowi, w imieniu Boga i przez zasługi Jezusa Chrystusa, zostawić wolność tym dwóm tworom i nie używać ich więcej w celach szkodliwych, lecz zostawić tak, aby były pożyteczne ludziom dla ich zbawienia.

Takie jest znaczenie egzorcyzmów, wykonywanych nad stworzeniami nieżyjącemi. Mowa stosuje się do nich, ale rozkazy odnoszą się do czarta, podobnie jak przekleństwo Boże, po upadku pierwszych rodziców, spadło na czarta, chociaż Bóg mówił tylko do węża. Że stworzenia zostały zepsute, że czart wywiera na nich wpływ, że potrzebują być poświęconemi, to jest artykułem wiary katolickiej.

Poświęcenie wody odbywa się w sposób następujący:

Przedewszystkiem kapłan wzywa pomocy Boga. Odmawia modlitwy nad naczyniem, zawierającem sól. Egzorcyzmuje ten żywioł: „Niech duch nieczysty uchodzi, niech jego złość i chytrość znikną ze wszystkich miejsc, gdzie tylko będziesz rozsypaną, a to w imię Tego, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych i świat cały." Następnie błaga Pana Boga, aby pobłogosławił sól, wyzwoloną od szkodliwego wpływu czarta.

Poświęciwszy sól, kapłan wyciąga rękę i zwracając się do wody, błogosławi ją i prosi Pana Boga, aby woda ta była czystą i świętą, zdolną niszczyć potęgę wroga zbawienia. Następnie odmawia modlitwy, czyniąc kilkakroć znak krzyża świętego, przypominając, że jedynie przez zasługi Jezusa Chrystusa czart traci swą władzę, a stworzenia przestają być szkodliwemi.

Bierze sól prawą ręką i wpuszczając ją w wodę, robi krzyż, przyczem wymawia słowa: „Niech się sól zmiesza z wodą w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego."

Potem następuje piękna modlitwa, w której kapłan błaga Boga w imieniu Kościoła, aby wodzie święconej nadał wszelką moc, wyrażoną w modlitwach poprzedzających: „O Boże, sprawco potęgi niezwyciężonej i Królu mocarstwa niczem niezachwianego, który zawsze tryumfujesz z chwałą, który obalasz złość, błagamy Cię jak najpokorniej, abyś wejrzał na tę wodę z solą, abyś podniósł jej moc i poświęcił ją rosą łaski Twojej, iżby za wezwaniem świętego imienia Twego wszelka napaść ducha nieczystego ustępowała z miejsc, które nią pokropione będą itp."

Prośby te przedstawiają pięć skutków wody święconej:

1. Woda święcona wypędza czarta z miejsc przez niego napastowanych, a następnie przyczynia się do ustania złego, którego on jest sprawcą.

2. Oddala go od nas i z tych miejsc, które zamieszkujemy i od tego, co służy do naszego użytku.

3. Leczy choroby.

4. Wyjednywa nam w każdej okoliczności pomoc Ducha św., tak co do duszy, jak i co do ciała

5. Gładzi grzechy powszednie.

O skutkach tych niepodobna wątpić. Trzebaby wtenczas odmówić wiary historyi kościelnej od pierwszej aż do ostatniej stronicy. Trzebaby obwiniać Kościół o zabobon i błąd. Uważać dalej za nieprawdomównych ludzi takich, którzy jaśnieli jako gwiazdy, jako to: Tertulian, Orygenes, św. św. Augustyn, Jan Złotousty, Hieronim, Grzegorz i Bernard.

Nic dziwnego przeto, że Kościół kropi wodą święconą stworzenia, a nawet umarłych, a to, aby obudzić w nas uczucia skruchy, miłości, pobożności, a przez to skłonić do niesienia im pomocy.

Wierni przeto praktykę wody święconej cenić powinni. Nietylko mają obowiązek praktykować i używać wody święconej w kościele, ale nadto brać ją z sobą do domu, tam ją przechowywać troskliwie.

Zastanawiajmy się, jaką potęgę i siłę ma wodą święcona nad złością szatana! Nietylko rano i wieczór żegnajmy się wodą święconą, będącą w kropielnicach naszych domowych, lecz często w ciągu dnia, a to dlatego, aby oddalić od siebie ciemności, ratować się potęgą krzyża, uczynionego na osobie naszej wodą święconą!

Lecz zdarza się niestety, że niektórzy nawet nie pamiętają, iż w przedsionku kościoła jest umieszczoną kropielnica i wchodząc do świątyni, nie żegnają się wodą święconą. Również nie wszyscy żegnają się, kiedy kapłan zgromadzonych na nabożeństwo przed uroczystą Mszą św. kropi wodą święconą. Opieszałość to wielce karygodna!

Uroczyste pokropienie wodą święconą, czyli tak zwana „asperaya" odbywa się w sposób nader zwykły. Intonuje kapłan wiersz psalmu 50: „Pokropisz mnie Panie", a chór śpiewa dalej: „Hyzopem a będę oczyszczony, obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony." Kapłan klęcząc na pierwszym stopniu, kropi ołtarz w środku od strony Epistoły i od strony Ewangelii, następnie kropi obecnych. Za powrotem do ołtarza, błaga Boga, aby świętemu zgromadzeniu udzielił skutków, przywiązanych do święconej wody.

Modlitwa to, która przeżyła tyle wieków, która przechodziła przez usta tylu świętych kapłanów i biskupów, która brzmiała w uszach tylu świętych, która przypomina nam potęgę opiekuńczych aniołów, cuda ich miłości, zacząwszy od Abrahama, która przypomina wszystko, czego trzeba do napełnienia serca ufnością, weselem i pobożnością.

W czasie wielkanocnym, to jest w czasie rozciągającym się od Wielkiejnocy do św. Trójcy następuje pewna zmiana w śpiewie przy aspersyi. Mianowicie zamiast „Asperges me" („Pokropisz mnie Panie") śpiewa się: „Vidi aquam" („Widziałem wodę, wypływającą z prawego boku świątyni itd.")

Dla objaśnienia dodamy jeszcze słów kilka o tych dwóch pieśniach, śpiewanych podczas pokropienia wodą święconą.

Pierwszy wiersz: „Pokropisz mnie Panie" Kościół wybrał dla trzech przyczyn. Najpierw, że liście hyzopu, który jest drobnym krzewem, łatwo zatrzymują w sobie krople wody; powtóre, że ma hyzop własność leczniczą oczyszczania, co czyni go godłem oczyszczenia duszy i ciała za pomocą święconej wody i po trzecie, że w Starym Zakonie do kropienia drzwi domów krwią wielkanocnego baranka, tudzież do kropienia trędowatych używano hyzopu.

Drugi, odmienny wiersz w czasie wielkanocnym: „Widziałem wodę itd.", wskazuje, że Kościół zajęty chrztem, którego udzielano w przeddzień Wielkanocy, wybrał te słowa, aby przypomnieć je swoim dziatkom. Tą świątynią, otwartą z prawego boku, jest Zbawiciel, z którego boku otwartego płynęły krew i woda, godło Sakramentu odrodzenia. X. N.

LOBNI.

Gdy Chrystus chodził ze słowami zbawienia, zbliżył się raz do Niego mąż, uczony w piśmie, imieniem Lobni.

— Mistrzu, — przemówił — głosisz naukę nową, a mienisz ją nauką żywota. Jeżeli tak jest w istocie, to i ja radbym ją posiąść. A nie należę do pospólstwa o głowach tępych, ani do grzeszników o sercach twardych. Wiem, że naukę zdobywa się trudem i mozołem. Gotów też jestem największe nawet podjąć trudy, aby ją zdobyć. Sądzę wszakże, iż uznasz mój umysł za dostatecznie już ukształcony; całą bowiem młodość i wiele lat dojrzałych poświęciłem nauce i nie znajdziesz księgi świętej której nie zgłębiłem.

— Synu — rzecze na to Chrystus — mądrość, którą ja głoszę, nie z ksiąg jest wzięta. Jeśli więc chcesz pójść za mną, nie wymieniaj ksiąg, któreś czytałeś, jeno powiedz mi, czego nauczyło cię życie. A przedewszystkiem powiedz, żali*) umiesz miłować, bo miłość jest pierwszem i najważniejszem z przykazań mego zakonu.

— Miłuję ojca i matkę — spowiadał się Lobni. — Miłuję żonę i syna i córkę; miłuję gród Syonu**) święty, a nadewszystko miłuję Pana, który sprawuje rządy w Izraelu.

— Tak być powinno — przyznał Jezus. — Ale czy umiesz miłować również tych, którzy są tobie solą w oku? Tych także, co przeciwko Syonowi zbrodniczą podnoszą rękę, a nawet Ojcu mojemu w niebiesiech nie wahają się bluźnić?

Słysząc to, Lobni, opuścił głowę. Długo roztrząsał serce swoje w głębi, aż nakoniec, przejrzawszy najtajniejsze jego skrytki, wyznał:

— Nie umiem, Mistrzu!

— Tedy idź — zwrócił się do niego Zbawiciel. — Wymóż na sobie, byś miłował wrogi twoje i grzeszników i wszystkich, przeciwko którym wzburzałyby się myśli twoje. Gdy posiędziesz taką doskonałą miłość, powróć do mnie.

I oto po pewnym czasie Lobni znowu stanął przed obliczem Chrystusa.

— Nauczycielu, — chwalił się — teraz chyba już mnie przyjmiesz; posiadłem naukę miłowania złych równie, jak dobrych.

— A umiesz cierpieć? — zapytał Syn Boży.

We wzroku Lobniego zabłysło zdziwienie.

— Jako żywo, Panie, — były jego słowa — nawiedzenie chorób i rany w boju nabyte mam za sobą, a nie słyszał nikt skargi z ust moich, gdym niemoc i ból pokonywać musiał.

Przerwał mu smutnie Chrystus:

— Wezwij Boga w pomoc. Czekają cię męczarnie stokroć dolegliwsze; będzie od nich szarpana dusza twoja, Lobni. Co najmilsze, będzie ci odjęte. Zdołaszli znieść to?

Jak osłupiały stanął przychodzień pod wpływem tych słów. A gdy ocknął się, nie było już Pana przy nim.

---

*) żali = czy. — **) Syon = góra, na której wznosił się zamek w Jeozolimie; gród Syonu = Jerozolimia.

Jakoż spadły owe zapowiedziane ciosy. W ciągu dni kilku pogrzebał Lobni ojca i matkę; potem umarła żona od ukąszenia węża; potem Herodowi siepacze zasiekli mu syna pierworodnego; nakoniec zaś córka, oko w głowie ojca, z tęsknoty ku bratu zachorzała tak ciężko, iż godziny jej zdały się być policzone.

Zaledwie z trudem oderwano Lobniego od zwłok rodzicielskich; po zgonie małżonki przez tydzień nie tknął jadła ni napoju; łez powstrzymać nie mógł, wpatrując się w lice zabitego syna. Ale kiedy ostatnie dziecko, Michol młodocianą, podcięła choroba, zabrakło już nieszczęśliwemu ojcu łez i jęków. Przy łożu jej, jak przykuty, siedząc, zanosił jeno modły ciche, bez płaczu, bez złorzeczeń.

Gdy tedy czuwał tak przy pałającej gorączką i ciężko rzężącej Michol, zdało mu się pewnej nocy, jakoby przez otwarte wierzeje*) błysk przemknął raz i drugi, a potem zatrzymał się złocistą smugą na tle czarnej głębi. Jaśniejący w głębi zarys coraz silniej odrywał się od ciemności; mglisty zrazu, przybierał wyraźnie kształty ludzkiej postaci. Z bladej, złotawą aureolą**) okolonej twarzy wyzierało ku znękanemu dwoje oczu pełnych miłosierdzia, usta zaś zjawiska rozwierały się, jakby przemówić pragnęły.

Lobni przypadł do stóp tajemniczego przybysza: to Chrysts stanął w progu.

Rękę złożywszy na głowie Lobniego, pocieszał go litościwie:

— Błogosławieni smutni, — prawił — albowiem im będzie zgotowane wesele.

— Panie- — ze łzami wynurzał się nieszczęśliwy — gorzką jest nauką cierpienie, ale ją posiadłem.

— A umiesz przebaczać? — Mistrz mu przerwał.

I nie czekając odpowiedzi, mówił dalej:

— Słuchaj: w domu naprzeciwko pasuje się***) ze śmiercią, podobnie jak Michol, mąż pewien. Zostaw córkę, a udaj się do niego. Kubek wody, podany twoją ręką, wróci choremu siły.

— Lecz moja Michol!...

— Bóg nad nią czuwać będzie pod ten czas, a Jemu winieneś ufać.

— Niechże wiem przynajmniej, kto jest mąż ów, jeśli gwoli jemu opuścić mam ją, jedyną pociechę....

Wpijając w Lobniego gwiazdy Swych oczu, z dziwną powagą w gosie, wyrzekł Chrystus:

— To zabójca twego syna!

Lobni zachwiał się, jak pod uderzeniem obucha, widzenie zaś rozpłynęło się w mgle i nocy.

Straszna walka zawrzała w duszy ojcowskiej. Poczucie krzywdy niezmierzonej i ból nieukojony po stracie syna przykuwały Lobniemu stopy do ziemi, gdy równocześnie wypychał go z izby głos, który przed chwilą dźwięczał tuż przy nim, teraz zaś w głębi powtarzał coraz donośniej: Przebacz!

A kiedy Lobni drżącą ręką podawał napój ożywczy Herodowemu siepaczowi, ktoś nagle dotknął mu ramieni. Obejrzawszy się, ujrzał Lobni Chrystusa znowu przed sobą i usłyszał głos Jego, mówiący:

— Pokój z tobą! Iżeś nie szukał pomsty, niechże przebaczenie ono uzdrowi ci córkę!

Słowa Zbawiciela spełniły się, jak wszystko, co wyrzekł kiedykolwiek. Wróciła Michol do życia. Lobni zaś przyjęty został do grona wyznawców.*)

*) Drzwi. — **) Krąg świetlany. — ***) Walczy.

*) Wyznawców nauki Chrystusa.

TO I OWO.

KRUCYFIKS W TRYBUNALE LUBELSKIM.

(Z podań ludowych.)

Była wdowa szczupłego mienia, uciśniona procederem przez jakiegoś magnata. Jej sprawa była jak bursztyn czysta, ale magnat, zobowiązawszy wszystkich członków Trybunału, zyskał dekret wbrew prawu i sumieniu. Gdy go ogłoszono, nieszczęśliwa wdowa wyrzekła na cały głos w izbie:

— Żeby mnie sądzili dyabli, sprawiedliwszy byłby dekret!

A że sumienie kłuło nieco deputatów, na roki jej nie pozwano i wszyscy udali, jakoby nie słyszeli, z czem się odezwała. I że to było pod koniec sesyi, porozjeżdżali się marszałek i deputaci, tak duchowni, jako i świeccy; została się tylko kancelarya i pisarze trybunalscy.

Aż tu zajeżdża przed Trybunał mnóstwo karet, wysiadają jacyś panowie — jedni w kontuszach, drudzy w frokietach, z rogami na głowach i ogonami, które się z pod sukien dobywały. I zaczynają iść po schodach, a przyszedłszy do sali trybunalskiej, zajmują krzesła: jeden marszałka, drugi prezydenta, inni deputatów. Pomiarkowali się pisarze i kancelarya, że to byli dyabli, i w wielkim strachu przy stołach swoich siedząc, czekali, co z tego będzie.

Wtem dyabeł, co marszałkował, kazał wprowadzić sprawę tejże wdowy. Przystąpiło do kratek dwóch dyabłów jurystów: jeden pro, drugi contra stawał, ale z dziwnym dowcipem i z wielką praw naszych znajomością. Po krótkim ustępie, dyabeł przywołał pisarza województwa wołyńskiego (bo ten interes był z Wołynia), ale prawdziwego pisarza, nie dyabła, kazał mu siąść za stołem i wziąć pióro. Zbliżył się pisarz, półumarły z bojaźni, i przymrużając oczy, zaczął pisać dekret, jaki mu dyktowano. Dekret był zupełnie na stronę uciśnionej wdowy, a Pan Jezus na taką zgrozę, że dyabli byli sprawiedliwsi niż Trybunał, Przenajświętszą Krwią Jego wykupiony, i w którym tylu kapłanów zasiadało, zasmuconą twarz odwrócił i swego oblicza nie pokaże (jako miał o tem objawienie świętobliwy jeden Bazylianin lubelski), aż naród się pozbędzie zaprzedajności w sądach, świętokupstwa w księżach i pieniactwa w szlachcie.

Ów dekret dyabli podpisali (a zamiast podpisów, były wypalone łapki różnego kształtu), i położywszy go na kobiercu, który pokrywał stół trybunalski, zniknęli. Następnej sesyi Trybunał znalazł dyabelski dekret, gdzie był położony, bo rozumie się, że nikt z kancelaryi ruszyć go nie śmiał. Złożono go w archiwach, a że akta nikomu nie są wzbronione, kto zechce, może go odczytać.

Zwodnicze są tu zdania, choć pozór ich łudzi,
Że bogactwo jest szczęściem narodów i ludzi,
Zaprzeczają im ludów i krajów dowody:
Niemasz cnót bez mierności, a bez cnót swobody.

Kajetan Koźmin.